

Rozdział 1

– Nie wierzycie, że to potrafię? Dobra. To kto się ze mną założy o to, że rozkocham w sobie i przelecę pierwszego faceta, który wejdzie przez te drzwi. – Aaron wyciągnął rękę w stronę kumpli oblegających z nim stolik w gejowskim barze. Poza nim ta dwójka była hetero, ale nigdy nie mieli nic przeciw chodzeniu z nim do takich miejsc.

– Dobra, przyjmuję zakład. – Philip chwycił dłoń Aarona. – Masz dwa tygodnie na zdobycie tego, który się tu pojawi jako pierwszy. Jeżeli uda ci go w tym czasie jakoś w miarę rozkochać i przelecieć pięćset dorców jest twoje. Jeżeli nie, to ja się o nie wzbogacę.

– Dwa tygodnie? – Aaron zmarszczył brwi. – Wystarczy mi tydzień, ale niech będzie te dwa. Mój urok zadziała na każdego. – Uniósł w górę prawą brew. Nie ulegało wątpliwości, że bardzo w siebie wierzy i już jest pewny wygranej. Był wysokim, przystojnym dwudziestoczterolatkiem o czarnych włosach i do tej pory nikt mu się nie oparł. Zdecydowanie wygram, pomyślał.

– Doskonale – rzekł Philip. – Joel, jesteś świadkiem. Wygram ten zakład.

– Tylko o tym możesz pomarzyć – odszepnął Aaron.

Wszystko zaczęło się od tego, że koledzy Aarona – szczególnie Philip – zaczęli się z niego wyśmiewać, że pewnie stracił swój seksapil, bo ostatnio nikogo nie upolował. Daddario nie był facetem, który miałby przyjąć to lekko. Postanowił pokazać im, że niczego nie stracił i nadal, jeżeli zechce to może zdobyć każdego. Miał tylko nadzieję, że przez te drzwi nie wejdzie jakiś „tatusiek”.

– To teraz czekamy na moją ofiarę. – Założył nogę na nogę wpatrując się w drzwi wejściowe do baru.

– Nie podoba mi się to, chłopaki – głos zabrał Joel mając minę jakby coś brzydko mu pachniało.

– Jesteś świadkiem pamiętaj – przypomniał mu Philip. – O, chyba ktoś idzie. – Poruszył się niespokojnie, kiedy drzwi uchyliły się.

Aaron hipnotyzował wejście, bo nie chciał, aby mu coś umknęło. Wstrzymał oddech licząc, że nie trafi mu się jakiś pięćdziesięciolatek, a potem, gdy zobaczył kto wszedł, wypuścił z sykiem powietrze.

– O kurwa, mam pewną wygraną – powiedział Philip przyglądając się szczupłemu ciemnowłosemu chłopakowi.– Ale ci się kasek trafił. Wygram. Na sto procent wygram. Kasek seksowny, na ile mogę oczywiście ocenić wygląd faceta, ale trudny do zdobycia. Nie ukrywa, że jest homo, ale wielu próbuje go poderwać, a on nic. Jest jak skała, której nie można ruszyć.

– Wiem – warknął Daddario. Philip zachowywał się jakby w ogóle nie znał tego chłopaka. Na uczelni nie raz mu się przewinał i miał na niego chrapkę, ale nigdy nie spróbował go poderwać. Sam nie wiedział dlaczego. – Nawet skałę można ruszyć. – Aaron nie spuszczał z oczu swojej ofiary. Ciemnowłosa głowa zniknęła po chwili na zapleczu baru, więc chłopak musiał tu pracować. Daddario był dopiero pierwszy raz w tym barze, bo jego ulubiony lokal ostatnio zamknięto i poszukał sobie nowego miejsca. A to mu się spodobało jak tylko tutaj wszedł. Nie miał pojęcia, że chłopak tutaj pracuje. Dokładnie był w jego typie. Lubił mężczyzn o ciemnych i do tego lekko kręconych włosach. Zjadał ich na kolację. Już sobie wyobrażał, jak wsuwa palce w te kosmyki, które chłopak miał związane nad karkiem w małą kłitkę. – Zdobędę go. Znajdę na niego sposób. Przecież jeszcze nikt mi się nie oparł. – Puścił oczko do kumpli.

– Jesteś optymistą. Ale ja też. Wygram ten zakład. – Dopił swoje piwo.

– Nie ciesz się za wcześnie, Philipie. – Z powrotem przeniósł spojrzenie na drzwi na zaplecze, które otworzyły się wypuszczając chłopaka ubranego na czarno. Tak jak każdy z tutejszych kelnerów. – Mój kasek się pokazał. Nie ma mowy, abym go nie zdobył. Będzie mój.

– Optymista.

– Nadal mi się to nie podoba – burknął Joel.

Aaron usiadł bardziej przodem do sali obserwując chłopaka, który po rozmowie z barmanem podążył do pierwszego stolika. Jeżeli jesteś tak trudny do zdobycia, pomyślał, to tym smaczniejsza będzie wygrana. Jego oczy spoczęły na pośladkach kelnera. Ciasne spodnie niczego nie ukrywały, a wręcz wołały do grzechu. Mógłby popełnić ten grzech z nim już teraz.

– To co, zamawiamy jeszcze po piwie? – zapytał Joel.

Aaron już miał coś odpowiedzieć, ale nie zrobił tego, gdyż jeden z klientów klepnął w tyłek jego ofiarę. Chłopak popatrzył wrogo na mężczyznę, ale po przyjęciu zamówienia odszedł od stolika, by przyjąć kolejne zamówienie. Kiedy chwilę później przechodził koło pierwszego stolika znów ten sam mężczyzna klepnął go w pośladek. Widać było, że szatyn

się wnerwił, ale wykonywał swoje obowiązki. Czas mijał, a sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie. Potem stało się coś, co sprawiło, że Aaron poczuł ciarki.

Uderzony w pośladek młody mężczyzna przystanął i wziął do ręki stojący na stoliku dzbanek z wodą i lodem. Z premedytacją przechylił go nad gościem i wylał całą zawartość na jego uda oraz krocze. Klient wrzasnął odskakując od stolika.

– Jeszcze raz mnie klepniesz to ta woda przy tym, co ci zrobię, okaże się niczym – syknął przez zaciśnięte zęby, podczas gdy mężczyzna pieklił się i mu groził.

– Ma pazur. Już mi się podoba. Nie mogłem trafić na lepszą ofiarę.

– Mogłeś trafić na kogoś łatwego. Byś wygrał. Tak to przegrasz. – Zarechotał Philip.

– Za to będzie interesująco. Czym trudniejsza zdobycz, tym lepiej smakuje. – Aaron uniósł rękę, aby przywołać kelnera do ich stolika. Na szczęście ten drugi był po drugiej stronie sali, więc do niego podszedł ten, którego chciał.

– Słucham?

– Brawo. Doskonale sobie poradziłeś – pochwalił Aaron otwarcie lustrując chłopaka. Ten dostrzegając to zmrużył oczy.

– A ty co? Też chcesz mnie klepnąć? – warknął. Widywał Daddario na uczelni i znał jego reputację.

– Umówisz się ze mną? – Postanowił działać od razu. Każda minuta, kiedy nic nie robił, była stratą czasu. Spojrzał na plakietkę wiszącą na piersi chłopaka. – Ian.

Ian prychnął i całkowicie go ignorując i zapytał:

– To co zamawiacie?

– Piwo – rzucił Joel nie chcąc, aby Daddario powiedział jakąś głupotę.

– Jakie?

– Budweiser wraz z twoją osobą – dodał Aaron, a wzrok jakim obdarzył go Ian był pełen zimna.

Do stolika podszedł drugi kelner i pochylając się coś szepnął do ucha Iana. Chłopak skinął głową i powiedział do kolegi.

– Podaj tym dwóm panom Budweisera, a temu tutaj panu mądrymu jakieś owocowe. – Po tych słowach stawiając długie kroki przeszedł przez bar i zniknął na zapleczu.

Aaron prychnął.

– Owocowe. On mi się podoba – szepnął z zadowoleniem.

– Najlepiej już mi daj kasę i z głowy – nęcił Philip, kiedy zostali sami w trójkę. – Nawet nie zaczął ślinić się na twój widok.

– Wygram. Jego chłód mnie tylko rozgrzewa. Jeszcze będzie jadł mi z ręki i patrzył na mnie z miłością. – Był pewny, że wygrana już jest jego. Będzie tylko trzeba się trochę pomęczyć.

*

Ian usiadł na krześle w gabinecie szefa. Doskonale wiedział co usłyszy. Zawsze tak było.

– Wylałeś klientowi na spodnie dzban lodowatej wody...

– I?

– Nie możesz tego robić.

– A on może mnie klepać w tyłek, jakbym był jakiś towarem na sprzedaż i chce go sprawdzić? – Założył ręce na piersi. – To nie ja, lecz on naruszył moją prywatność. Ja go tylko ostudziłem. Nie pozwolę, aby ktoś dotykał mnie bez mojej zgody. Równie dobrze mógłbym go oskarżyć o molestowanie seksualne. Nie pierwszy raz miałem z nim problemy.

– No tak. – Stefano jak zwykle nie wiedział co powiedzieć. Potarł twarz dłońmi i spojrzał na kuzyna. – Wiesz, że gdybyś praco...

– Wiem, że gdybym pracował gdzieś indziej to by mnie zwolniono. Ale pracuję u ciebie, więc mnie nie zwolnisz. Z czegoś muszę opłacać rachunki i płacić za studia. Nie chcę, aby rodzice mnie utrzymywali. Jestem na to zdecydowanie za stary. Mogę wracać do pracy? Udajmy, że mnie ukarałeś. – Podniósł się. – Jeszcze jedno. Zrobię to samo albo kopnę tego faceta w jaja, jeżeli jeszcze raz mnie tknie.

– Może mu się podobasz.

– Chyba tylko do łóżka – prychnął. – Nie jest w moim typie. Poza tym jest za stary.

– Dobra, ale następnym razem...

– To ty zrób coś, aby chronić pracowników od takich zachowań. To bar, gdzie ludzie przychodzą coś zjeść, napić się, a nie klub nocny czy burdel, gdzie pracownicy świadczą usługi seksualne. A mój tyłek nie jest do klepania. Wracam do pracy. I przepraszam, że znów cię przegadałem. Muszę walczyć o swoje prawa.

Stefano tylko wzruszył ramionami wskazując mu drzwi. Ian uśmiechnął się do niego i opuścił gabinet. Pracował u kuzyna od roku. Czyli od czasu, kiedy wprowadził się małego mieszkanka, by żyć na swoim. Z początku pomagali mu rodzice, ale im też się nie przelewało, więc sam postanowił troszczyć się o siebie. Lubił tę pracę, bo nie kolidowała z zajęciami na uczelni, fajni tu byli ludzie, poza niektórymi klientami. Niestety zdarzali się tacy, którzy brali go za towar do zużycia. Chociaż pierwszy raz zdarzyło się, że jakiś klient poprosił go o

spotkanie. Może zrobił to dlatego, że przelotnie znali się z uczelni, ale Daddario może sobie tylko pomarzyć o randce. Co z tego, że był cholernie przystojny i w jego typie i od zawsze mu się podobał. Był taki sam jak inni. A Ian miał swoje zasady, których się trzymał. Co prawda Stefano powtarzał mu, że przez te zasady nikogo nigdy nie znajdzie. On jednak wierzył, że znajdzie i będzie to osoba na całe życie, a nie na jedną noc.

Powrócił na salę przejmując swoje obowiązki. Mimowolnie jego wzrok powędrował do stolika, przy którym siedział przystojny brunet. Nie miał pojęcia, dlaczego poczuł rozczarowanie, kiedy go tam nie zastał. Teraz zamiast niego siedziała tam jakaś para i się całowała. Mężczyźni wyglądali jakby coś świętowali. Podszedł do nich, by przyjąć zamówienie.

– Szampana – powiedział do Iana jeden z nich. Mężczyzna lekko przy kości, o brązowych włosach i pięknych oczach uśmiechnął się. Jego partner wpatrzony był w niego jak w obrazek. Na ich serdecznych lewych palcach błyszczały obrączki. – Świętujemy piątą rocznicę naszego związku i drugi miesiąc jak się pobraliśmy.

– Gratuluję. – On może o czymś takim tylko pomarzyć.

– Dziękujemy – odpowiedział drugi z mężczyzn.

Ian uśmiechnął się jeszcze raz do nich i odwrócił się by pójść po ich zamówienie. Klientów było teraz mniej, bo pora lunchu już minęła i gdy zaniósł szampana do stolika wrócił do baru by pomóc koledze.

– To ja za sekundkę wracam – powiedział JC.

– Spoko. – Pochylił się, by poustawiać szklanki pod ladą i wtedy usłyszał ten głos, który już dzisiaj miał okazję do niego przemówić:

– To umówisz się ze mną?

Ian gwałtownie się wyprostował, aż mu w kręgosłupie coś strzyknęło. Sądził, że facet już poszedł.

– To jak będzie? – Aaron pochylił się nad barem. – Pójdiesz ze mną na randkę? Obiecuję trzymać rączki przy sobie. Nie chciałbym, aby na moim kroczu wylądowała tona lodu z wodą.

– To było kilka kostek lodu i odrobina wody. Ugasiła pożar. – Czuł się nieswojo pod ostrzałem czarnych oczu.

– Tak czy owak nie chcę, aby mi coś zostało odmrożone. – Uśmiechnął się słodko. Najśłodziej jak tylko potrafił.

– Podać coś?

– Odpowiedź na moje pytanie. – Co z tym chłopakiem było nie tak, że jeszcze nie uległ jego urokowi? Inni po jego jednym spojrzeniu padali przed nim na kolana.

– Nie. Nie umówię się z tobą. – Zaplótł ręce na piersi.

Aaron położył dłonie na piersi i jęknął głosem pełnym bóleści.

– Moje serce zostało złamane. – Zauważył, że kąciki ust Iana nieznacznie się podniosły. – Jak możesz się śmiać. Ja tu cierpię.

– Bo nie jesteś przyzwyczajony do odmów. Wybacz, że jestem pierwszą osobą, która ci to robi.

– Dlatego w ramach przeprosin chodź ze mną do kina albo coś zjeść.

– Jeżeli jesteś głodny to kuchnia jest czynna. Coś podać?

– O ile zjesz ze mną. – Musiał znaleźć na niego sposób. Chciał wygrać zakład. Nie chodziło o pieniądze. Po prostu chciał wygrać dla samej wygranej.

– Jestem w pracy.

– O której kończysz? W ogóle to mam na imię Aaron. Aaron Daddario konkretnie.

– Kończy późno – odezwał się JC, który wrócił za bar i przysłuchiwał się rozmowie. – Ale jutro pracuje od rana i kończy o czternastej.

Ian obrzucił kolegę złym wzrokiem na co ten tylko się zaśmiał.

– To przyjdę jutro o czternastej i zabiorę cię na pizzę – powiedział Aaron puszczając oczko kelnerowi. – Dzięki – rzucił do JC i wycofał się. Przez chwilę patrzył jeszcze na swoją ofiarę, która miał nadzieję, że jutro połknie haczyk, po czym odwrócił się i wyszedł. Chciał się obejrzeć, ale wolał tego nie robić. Nie chciał przeholować, bo mu króliczek ucieknie. A i tak czuł jego wzrok na sobie.

Ian odprowadził mężczyznę wzrokiem zły na JC i przede wszystkim na siebie, że nagle stracił głos. Co mu się jeszcze przy żadnej osobie męskiego rodzaju nie zdarzało. Spojrzał z pretensją na kolegę.

– No co? Facet cię podrywa. Jest zajebisty, a ty przed nim uciekasz. Jedno wyjście na pizzę niczego nie oznacza. Widziałeś jak inni się do niego ślinią? A on chce ciebie. Łap szansę.

– Mówisz jak Stefano – prychnął, kiedy JC podrapał się po karku. – No nie. Widział tego faceta, co? Widział jak ze mną rozmawia.

– On po prostu sądzi, że nie możesz do końca życia się chować i każdego odrzucać. A ten Aaron to niezły kasek. Sam bym się za niego zabrał.

– To go sobie bierz. Na pewno nie pójdę z nim jutro na pizzę. – Wiedział, że teraz zachował się jak obrażony chłopiec, ale nie lubił, kiedy ktoś chciał wprowadzać zmiany w

jego życie. Dlaczego wszyscy sądzili, że kogoś powinien mieć, z kimś się przespać? Nie było mu to potrzebne. Wolałby być sam. Za to nikt nie złamie mu serca.

*

Aaron zaparkował przed domem rodzinnym. Nie mieszkał tutaj od czterech lat, ale często przyjeżdżał na rodzinne obiady. Mama najlepiej gotowała, więc nigdy nie odmawiał takich spotkań. Lubił dobrze zjeść. Dzisiaj w dodatku miał doskonały humor, co od razu zostało zauważone przez jego osiemnastoletniego brata.

– A ty co, wygrałeś milion na loterii?

– Miliona nie, ale może wygram satysfakcję.

– Jaką? – zapytał Daniel wsuwając sobie do ust lizaka.

– Nie mogę powiedzieć. To tajemnica. – Dał kuksańca bratu prosto w żebra.

– Aż boję się pomyśleć z czego ta satysfakcja – odezwała się Tina dwudziestoletnia siostra, która odrywała się od ekranu komputera tylko podczas obiadów. Od trzech lat prowadziła swój kanał na YouTube i zabierał on jej mnóstwo czasu. – Ja mam satysfakcję, kiedy przybędą mi subskrybenci. Prawda, mamuś?

Zapytana kobieta nie odpowiedziała wręczając córce wazę z zupą.

– Postaw to na stole.

– Daj, ja to zrobię, bo Tina jeszcze złamie się pod tym ciężarem. – Aaron odebrał od mamy wazę z zupą. Postawił ją na stole w kuchni przy którym już się zebrała jego rodzina. Uwielbiał ją, mimo że czasami miał ich serdecznie dość.

– Mówisz mi, że jestem za chuda?

– Wieszak z ciebie. Złamie cię lekki wiaterek. – Popatrzył na siostrę. Jego zdaniem naprawdę wyglądała jak szkielet. Ubrania na niej wisiały. Nie miała piersi, a co dopiero mówić o biodrach.

– Aaron, daj jej spokój. Ma taką budowę...

– Mamo, ona się wiecznie odchudza. Zniknie nam pewnego dnia. – Ucałował dwudziestolatkę w policzek.

Tina prychnęła wycierając się ostentacyjnie.

– Nie odchudzam się. Jem przecież. – Nalała sobie do talerza małą chochelkę zupy Chowder.

– No, widzę.

– Czepiasz się – warknęła Tina.

Obiad minął na kłótni Aarona z siostrą, który wmuszał w nią jedzenie. Szczególnie pożywny stek, którego ona nie znosiła. Matka próbowała ich uspokoić, a ojciec jak zawsze milczał woląc się od wszystkiego odciąć. Rodzic zawsze miał swój świat, swoje zainteresowania i nikt nigdy w to nie wkraczał. Aaron czasami zazdrościł mu, że miał swoje hobby. On nie miał żadnego, chyba że liczyć zaliczanie kolejnych facetów tylko po to, aby następnego dnia dać im kosza. Chociaż tym nie mógł się pochwalić. Szczególnie mamie. Ona miała romantyczną duszę i już widziała go na ślubnym kobiercu z miłym chłopakiem. Bywało, że dopytywała go o to, czy kogoś ma, a jeżeli ma to, aby zaprosił go na obiad. Zawsze wmawiał jej, że na razie woli się uczyć, a potem zajmie się poszukiwaniami męża. W myślach zawsze prychał na takie coś. Nie wierzył, że dwóch facetów może stworzyć związek na dobre i na złe. Obrączki na palcach? Nie dla niego. Zdaniem Aarona faceci po to byli, aby się pieprzyć ze sobą, nie brać śluby, zakładać rodziny. Na samą myśl o ślubie dostawał uczulenia. Nigdy w życiu żadnego faceta nie poprosi o rękę. Wyobraził sobie coś takiego i aż się wzdrygnął.

– Co się tak wzdrygasz jakbyś pomyślał o czymś obrzydliwym? – zapytała Tina wbijając widelczyk w przepyszne, domowej roboty ciasto. Nie piekła go mama, która do tego miała dwie lewe ręce, tylko Daniel, który często przejmował kuchnię by piec. Kochał to robić i marzył o zawodzie cukiernika. Nawet po szkole przez dwie godziny pracował w cukierni niedaleko. Zawsze coś zarobił i pomógł właścicielom obsługiwać klientów, bo popołudniami było ich naprawdę wielu, a starsi państwo nie zawsze dawali sobie radę.

– Bo pomyślałem – odpowiedział Aaron dopijając kawę.

– To myśl o czymś przyjemniejszym – poradził brat.

– Mhm. – Miał takie coś, a raczej kogoś o kim mógłby pomyśleć. Musiał ułożyć plan jak zdobyć tę bryłę lodu. Wierzył, że ona rozpuści się z łatwością po kilku jego miłych słówkach i pierwszym dotyku. Ian Bradshaw pod tą lodową skorupą jest wulkanem ognia, który wybuchnie i on będzie tego sprawcą.

*

Wrócił do pustego mieszkania zmęczony po swojej zmianie. Było już późno, a on po zamknięciu baru musiał zostać wraz z innymi i posprzątać. Dobrze, że jutro miał dzień wolny od uczelni i pośpi z godzinę dłużej, zanim będzie musiał wstać na dzienną zmianę. Sobota i co druga niedziela oraz środa to były jedyne dni, kiedy pracował od rana. W inne dni chodził tylko na popołudnia. Co prawda pracował trzy popołudnia w tygodniu, ale nie mógł robić

tego częściej z powodu studiów. Stefano i tak bardzo poszedł mu na rękę. Na szczęście inni pracownicy nie mieli nic przeciw temu. W pracy był lubiany, a on lubił swoich kolegów. Najważniejsze, że nikomu nie przeszkadzało to, że był kuzynem właściciela. Traktowali go jako równego sobie. Dlatego lubił tam pracować. Ale najbardziej lubił powroty do domu.

Ziewnął, kiedy nakarmił rybki. Od dziecka miał akwarium i nie wyobrażał sobie, że nie mógłby mieć rybek. Lubiał na nie patrzeć. Uspokajały go. Akwarium stało przy biurku i kiedy się uczył to patrzył na te małe kolorowe cudeńka, podczas gdy w tle leciała dobra muzyka.

Wziął szybki prysznic, po czym ze szklanką wody udał się do swojej sypialni. Pokój nie był duży. Zmieściło się w nim dwuosobowe łóżko i szafa oraz mały stoliczek, na którym postawił szklankę wody. Czasami potrafił obudzić się w nocy i chciało mu się pić. Z łatwością mógł wtedy sięgnąć po szklankę nie musząc wstawać z łóżka. Odrzucił narzutę i odsunął róg kołdry, pod którą chwilę później wszedł. Był już wrzesień, ale nadal było ciepło, więc nie okrywał się za bardzo. Zamknął powieki i od razu ujrzał pod nimi Aarona Daddario. Jęknął wciskając twarz w poduszkę. Musiał wykombinować jak pozbyć się tego faceta. Nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Co z tego, że jego serce na samą myśl o nim od dwóch lat niemalże wyskakiwało z piersi, bijąc szaleńczo. Nie chciał dopuścić go do głosu, bo łatwo można je zranić. Daddario był do tego zdolny, a on tego właśnie się bał.

Warknął, czuł, że tej nocy szybko nie zaśnie.